Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5, I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONU Nr 799.

Numer 2. | Kraków, 8 stycznia 1910. | Rocznik IV.

Cel organizacyi.

Co jest właściwym celem naszych organizacyi? Na zapytanie takie każdy bez namysłu odpowiedziałby, że celem organizacyi to walka o zdobycie dla klasy robotniczej lepszych warunków pracy i płacy, to walka o usunięcie wyzysku, to przeciwstawienie przedsięciorcy solidarnej woli ogółu, a wreszcie wzajemne wspieranie się członków w czasie nieszczęść, choroby i braku pracy.

I tak jest w rzeczywistości. To są główne i zasadnicze cele nowoczesnej organizacyi zawodowej; a przecież poza nimi istnieje jeszcze cały szereg zadań, które organizacya musi i powinna spełniać wobec swoich członków. Jednem z takich właśnie zadań, to szerzenie uświadomienia i oświaty.

Każdy robotnik ze swego własnego doświadczenia zna doskonale istotę naszych szkół elementarnych. Klasy posiadające, rząd i wszyscy ci, w których rękach spoczywa dzisiaj władza, starają się za wszelką cenę, by uświadomienia i prawdziwej wiedzy nie dopuścić do umysłu dziecka robotnika. Lud nie powinien być — ich zdaniem — za mądrym i wiedzieć za dużo. Wiedza mogłaby wzbudzić w nim dążenia do wolności i równości, mogłaby w umyśle jego wzniecić myśl, że ten dzisiejszy porządek społeczny „przez Boga stworzony“ można zastąpić innym, sprawiedliwym i lepszym. Rozwinięty i wykształcony umysł robotnika bardzo łatwo wskazałby mu drogę, po której iść należy, by wyrwać się z więzów niewoli; pouczyłby go, co należy czynić, by klasie robotniczej przywrócić należne jej prawa.

I dlatego właśnie klasy panujące w wykształceniu ludowem widzą środek, zapomocą którego lud pracujący utrzymać mogą w poddaństwie i niewoli.

W państwie wolnościowem, w państwie, któremuby naprawdę zależało na tem, by obywatele jego byli światli, uświadomieni i wykształceni, staranoby się obok podstawowych rzeczy, jak czytanie, pisanie i rachowanie, nauczyć dzieci historyi i nauk przyrodniczych, społecznych itd. A co się dzieje obecnie? Szkoły ludowe przepojone duchem klerykalizmu, uczą dzieci wszystkiego innego, tylko nie tego, co im jako przyszłym obywatelom mogłoby kiedyś być w życiu potrzebne. Religia i spaczona i przekręcona historya, w której junkierstwo wychodzi na najbardziej kulturalny czynnik, to jedyne przedmioty, które z zamiłowaniem wpaja się w młode, dziecięce umysły. I wychodzi chłopiec ze szkoły, który nie umie dobrze pisać, czytać i rachować, który nie zna najprymitywniejszych praw przyrodniczych, nie zna fizyki, nie ma pojęcia o rozwoju społeczeństw ludzkich, ale ma za to głowę napakowaną niepotrzebnym balastem, przekonany, że tak jak jest, jest dobrze, słowem urobiony na potulnego i pobożnego robotnika, który z pokorą i poddaniem się przyjmie na siebie ciężkie jarzmo kapitalizmu i bez szemrania znosić je będzie przez całe swe życie.

W ten sposób, zapomocą tego rodzaju wychowania, klasy posiadające starają się wychować pokolenia niewolników, znoszących wszelki wyzysk kapitalistyczny. Tych samych metod jednak nie stosuje się już w szkołach wyższych. Tam dziecku z burżuazyi nie opowiada się już tylko o historyi biblijnej i genealogii domu panującego, lecz uczy się go nauk przyrodniczych, wykazuje mu się, że wszystko, co istnieje, ulega ustawicznym zmianom; pokazuje mu się wszystkie najnowsze teorye i zdobycze naukowe, słowem wprowadza się je w świat prawdziwej wiedzy. U góry szerzy się prawdę — u dołu zabobon i błędy. Bo błędy te i zabobony, to najlepsze i przez wieki wypróbowane środki, za pomocą których po wsze czasy klasy panujące potrafiły wykonywać władzę nad ciemnemi masami ludu.

Przeciw takiemu wychowaniu, obliczonemu jedynie na utrzymanie ludu w ciemnocie, klasa robotnicza musi walczyć z całą energią i starać się, by skutki jego na każdym kroku prostować. Przedewszystkiem należy przez celowe i świadome wychowanie młodzieży starać się pokrzyżować zamiary nierozłącznej trójcy: junkrów, kleru i kapitalistów. To samo jednak jeszcze nie wystarczy. My musimy dążyć do tego, by i obecnemu pokoleniu, które rozpoczęło już żmudną pracę dla kapitału, zedrzeć z oczu łuski nieświadomości i pokazać mu świat takim, jakim on jest rzeczywiście.

Pod tym względem trzeba pracy wielkiej i bardzo energicznej. W pierwszym rzędzie cel ten spełniać może i powinna organizacya zawodowa robotników; jest ona jednym z najlepszych środków, by dopomódz robotnikom do uświadomienia się i uzyskania odpowiedniego wykształcenia.

Jeżeli robotnik chce jednak naprawdę wzbogacić swój umysł, to przedewszystkiem musi czytać, słuchać i patrzeć. Czytać powinien swe organa zawodowe i polityczne, książki z biblioteki, które każda organizacya w miarę funduszów u siebie zakłada, broszury i wydawnictwa partyjne. Słuchać powinien wykładów i odczytów, które również organizacye urządzają dla swych członków. Żywe słowo częstokroć rozjaśni mu więcej, niż niejedna trudno napisana książka. A patrzeć?

BJÖRNSTERNE BJÖRNSON.

NIEBEZPIECZNE ZALOTY.

Odkąd Asłauga dorosła, znikł spokój we wsi. Najdoroślejsi chłopacy ze wsi bili się o nią noc w noc. A najgorzej bywało w soboty. To też ojciec jej, stary Knut Husaby, nie kładł się inaczej, jak w skórzanych szarawarach i z wiązką brzozowego pręcia obok łóżka.

— Skoro mam ładną dziewuchę, muszę ją pilnować — mawiał.

Tore Naesset był tylko synem komornika, ale znaleźli się tacy, którzy śmieli twierdzić, że on najczęściej zachodzi do córki Husaby. Staremu nie w smak to było i upewniał, że on Torego w swojej zagrodzie nie widział nigdy. Śmiano się z tego za jego plecami, utrzymując, że gdyby dobrze obszukał wszystkie kąty, natrafiłby na niego z pewnością.

Nadeszła wiosna i Asłauga wyszła z bydłem na hale. A kiedy dzień gorący panował w dolinie, a chłodne, skaliste góry wystrzelały ponad opary słoneczne, gdy wesoło rozbrzmiewał głos dzwonków bydła pasącego się na halach, kiedy pies pasterski, radośnie ujadał, a Asługa na połoninie wyśpiewywała, przygrywając sobie na fujarce, ogarniała tęsknota gwałtowna parobków, pracujących w dolinie, na pobliskich łąkach. To też najbliższego sobotniego wieczora biegli w zawody na górę — ale jeszcze prędzej dostawali się na dół, gdyż na górze pod szałasem stał już parobczak, który każdego tak dobrze przyjmował i tak go uczęstował, że zawsze pamiętał słowa, rzucane mu na drogę:

— Pokaż się tu jeszcze raz, a dostaniesz więcej!

Zdaniem chłopaków, w całej wsi znajdował się tylko jeden jedyny, który posiadał tak potężną pięść, a był nim Tore Naesset. Bogatym gospodarskim synom krzywdą się to wydawało, aby taki komornicki syn śmiał się tak rozbijać i że należy koniecznie się z nim rozprawić.

Tego samego zdania był także stary Knut, oświadczył zarazem, że skoro się nikt inny nie zdobędzie, on mu da radę przy pomocy syna.

Na połoninę Husabnych wiodła tylko jedna ścieżka, rozpoczynająca się pod samą zagrodą.

Następnej soboty, gdy Tore zamierzał wyprawić się do Asłagi i minąwszy szczęśliwie stodołę, przemykał się coprędzej przez podwórze, chwycił go ktoś za piersi.

— Czego chcesz? — krzyknął Tore i powalił napastnika na ziemię, aż jękło.

— Zaraz się o tem dowiesz — odezwał się głos z tyłu, częstując go silnem uderzeniem. Był to brat tamtego.

— A cóż i trzeci — dodał stary Knut, rzucając się na śmiałka.

Toremu w niebezpieczeństwie przybyło sił; wił się i zginał jak gałązka wierzbiny, a grzmocił potężnie, co przeciwny dobrze odczuwali; on zaś wymykał się zwinnie z pod razów; gdzie cios padał, tam jego nie było, kiedy zaś oni zgoła się nie spodziewali, dosięgała ich pięść jego. Ale w końcu obili go i to gruntownie. Stary często później powtarzał, że jak żyje, nie borykał się z walniejszym chłopem. Bijatyka trwała do pierwszej krwi, a wtedy stary Knut zakomenderował: „dość“ i dodał:

— Jeżeli najbliższej soboty potrafisz wymknąć się wilkowi Husaby i jego młodym, dziewczyna będzie twoją!

Tore powlókł się z trudem do domu, a zaszedłszy, położył się natychmiast.

We wsi dużo rozprawiano o bijatyce, a każdy powtarzał:

— Dobrze mu tak! ma, czego szukał!

Jedna tylko osoba nie mówiła tak, a była nią Asłauga. Oczekiwała go ona owej soboty, a dowiedziawszy się, co zaszło między nim a ojcem, rozpłakała się, powtarzając w duchu:

— Jeżeli nie wyjdę za niego, zbrzydnie mi życie!

Tore przeleżał niedzielę i w poniedziałek czuł, że musi pozostać w łóżku.

Nadszedł wtorek, a był przepiękny. W nocy spadł deszcz, góry odświeżyły się i zazieleniły, przez otwarte okno dochodził zapach liścia, z połonin dolatywały dzwonki bydła i śpiew: — gdyby matki w izbie nie było, Tore płakałby z niecierpliwości.

W większych miastach istnieją teatry, muzea, wystawy sztuki, które niestety robotnicy zawsze omijają; a przecież robotnik jest takim samym, jak i inni człowiekiem i jeżeli nie większe, to takie same ma prawa do korzystania z tych wszystkich zdobyczy kultury.

Do korzystania z tego wszystkiego organizacya zawodowa daje najwięcej sposobności. Czego jeden nie może osięgnąć, to może osięgnąć masa, i nietylko w walce ekonomicznej o większy kawałek chleba, lecz również w dążeniu do zdobycia dla ludu prawdziwej i niefałszowanej wiedzy.

Dziś klasa robotnicza zrozumiała już, że ciemnota to jej wróg największy, który umożliwia garstce pasożytów żyć z jej pracy i potu. Zdobyć wiedzę, to stać się wolnym i dlatego na tem polu organizacye robotnicze pracują dziś z największą gorliwością, stawiając obok hasła: „Wyzwolenie klasy robotniczej z więzów kapitalizmu musi być dziełem samych robotników“ — drugie hasło: „Tylko robotnicy sami, przy pomocy swojej własnej siły mogą uwolnić się z więzów ciemnoty i przesądów“.

Kultura a ruch ludności.

Znakomity uczony dr Roesle ogłosił drukiem rezultaty swoich ostatnich badań nad śmiertelnością i urodzeniami w Europie.

Na samym wstępie swej pracy, autor podkreśla fakt znamienny, stanowiący niejako charakterystyczny moment w życiu ludzkości współczesnej. Jest to coraz bardziej ujawniające się powszechne zmniejszenie śmiertelności. Wszakże obok tego spadku śmiertelności niemal równolegle z nim odbywa się w większości państw nieustanny ubytek urodzeń. Przeciętna liczba urodzeń na tysiąc mieszkańców wynosi 7—8, wszakże trzeba przyjąć pod uwagę olbrzymią różnicę, istniejącą w tym względzie pomiędzy państwami zachodnio-europejskiemi a Wschodem. Tak z tablicy przytoczonej przez Roeslego widzimy, że Rosya i Bułgarya góruje pod względem urodzeń nad Europą.

W związku z ilością urodzeń bada autor liczby zawartych ślubów małżeńskich.

Po znacznym spadku liczby związków małżeńskich, który zaznaczył się w ósmym lat dziesiątku zeszłego stulecia podczas przesilenia gospodarczego — nastąpiło w większości państw powolne a stałe wzmożenie tej liczby, które trwało aż do końca ubiegłego stulecia. Raptowny spadek ponowny daje się zauważyć dopiero w roku 1902—1903. Autor uważa, że tak raptowny spadek po stałym i znacznym wzroście musiał być spowodowany przyczynami głębokiemi a wewnętrznemi. Do takich należy bezsprzecznie znaczny upadek konjunktury handlowej i przemysłowej w okresie lat 1902—1903. Znacznie mniej dał się odczuć spadek liczby ślubów w krajach mniej uprzemysłowionych, w których przeważa ludność rolnicza. U ludów germańskich i romańskich ta „zależność ślubów małżeńskich od stosunków gospodarczych“ wystąpiła bardzo wyraźnie, gdyż „w krajach tych młodzież zawiera związki małżeńskie dopiero po zapewnieniu sobie materyalnego bytu“. Stąd liczby dotyczące ślubów mają znaczenie gospodarcze i mogą być wzięte za podstawę oceny rozwoju gospodarczego danego kraju. Niskie liczby państw północnych jak Norwegia, Szwecya, objaśnia Roesle małym rozwojem przemysłowym tych leżących na uboczu krajów, emigracyą części młodzieży itd. Wszakże wyłania się kwestya: jeżeli wysoką liczbę związków małżeńskich przypisać należy dobrobytowi, to skąd tak wysokie liczby u narodów słowiańskich? Na pytanie odpowiada Roesle: „Wysokie liczby krajów słowiańskich nie tyle uwarunkowane są pomyślnymi warunkami gospodarczymi, ile ubóstwem i niską stopą życiową“. Nadto małżeństwa w krajach słowiańskich zawiązują się naogół w wieku bardzo młodym.

Dalej wpływa na ilość małżeństw również wychodźtwo ze wsi (rurale exodus), widać to z tablicy porównawczej w miastach i na wsi. Ponieważ emigruje najczęściej młodzież, liczba małżeństw na wsi zmniejsza się na korzyść miasta.

Podobnie, jak małżeństwa, daje się ruch urodzeń również wyprowadzić z warunków gospodarczych: spadek liczb podczas kryzysu, wzmożenie po skończeniu tegoż. — Wszakże istnieje tu znaczna różnica pomiędzy rozmaitymi krajami. Tak przypada w roku 1900 na 1000 mieszkańców w Rosyi 48,7 noworodków, na Węgrzech — 40,6, w Niemczech — 36,1, w Szwecyi — 27,91, we Francyi — 22,4.

Któż jednak powie, że wysoką liczbę urodzeń w Rosyi przypisać należy dobrobytowi? Musielibyśmy, logicznie rozumując, spadek liczby urodzeń w Niemczech i we Francyi przypisać postępowemu zubożeniu ludności. Podczas gdy w Bułgaryi w roku 1900 na 1000 mieszkańców urodziło się 39,5 dzieci, liczba ta urosła do 40,4 w roku 1905. Natomiast spadła liczba urodzeń w Niemczech z 36,1 do 34,4, we Francyi z 22,2 do 21,2. Stąd wyprowadza Roesle wniosek następujący:

„Postęp kultury burzy w coraz to szerszych kołach ludności starą wiarę w błogosławieństwo licznej rodziny, i jednocześnie udostępnia znajomość środków zapobiegawczych“. Pod tym względem Roesle naiwidoczniej zgadza się z Mengerem, który różnicę urodzeń pomiędzy krajami Zachodu i Wschodu upatruje w różnicy stopnia kulturalności i dobrobytu. Sprawę ograniczenia potomstwa rozpatruje Menger ze stanowiska politycznego, twierdząc, że rozumna „polityka płciowa“ powinna polegać na ograniczeniu produkcyi rąk roboczych. Klasa robotnicza powinna w tym względzie naśladować klasy posiadające, które potrafiły ograniczyć ilość swych dzieci do liczby z góry zakreślonej, i w ten sposób uwolnić się od zbytecznych ciężarów moralnych i materyalnych, nie mówiąc już o zmniejszeniu podaży rąk roboczych. Roesle stwierdza, że w gruncie rzeczy to się dzieje: w miarę tego, jak klasy niższe podnoszą się kulturalnie, naśladują one wyższe klasy w swoich stosunkach płciowych, rozumnie ograniczając liczbę swego potomstwa.“

Równolegle z postępowym spadkiem urodzeń następuje ściśle z nim związany spadek śmiertelności niemowląt. Im mniej się rodzi niemowląt, tem większą rodzice otaczają je opieką. Zresztą wyższa kultura, która powoduje zmniejszenie urodzeń, sama przez się trzyma utrzymanie przy życiu niemowląt.

Rosya wykazuje najwyższą liczbę śmiertelności, mianowicie na 1000 mieszkańców 33,8 zgonów, podczas gdy Niemcy tylko — 22,2, a w roku 1905 — 19,9. Francya tylko — 19,6. Są to różnice kultury.

Wnioski powyższe są niewątpliwie słuszne, wszakże uogólnienie ich i nadanie zbyt wielkiej wagi jest conajmniej pospieszne. Kultura niezawodnie wzmaga się i wraz z dobrobytem przenosi się na niższe warstwy społeczne wraz z obyczajami warstw wyższych, wszelako odbywa się to znacznie powolniej, niż spadek liczby urodzin, do którego przyczynia się także w niemałym stopniu nietylko dobrobyt, ile nędza.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Znany scharfmacher fabrykant Jarra, gwałtem chciał narzucić robotnikom u niego zatrudnionym dłuższy czas pracy. Sprytny wyzyskiwacz użył podstępu, a mianowicie chciał

Środa przyszła, a on wciąż leżał; we czwartek dziwił się, jakby to być mogło, aby do soboty nie wyzdrowiał; w piątek był już na nogach. Utkwiły mu dobrze w pamięci słowa ojca:

„Jeżeli najbliższej soboty potrafisz się wymknąć wilkowi Husaby i jego młodym, dziewczyna będzie twoją“.

Raz wraz spoglądał ku zagrodzie.

— Tam czekają mnie tylko baty — pomyślał.

Na połoninę Husabych prowadziła, jak się wiedziało wyżej, jedna tylko droga, ale dzielny chłopiec znajdzie przecież sposób dostania się, chociażby niezbyt prostą drogą. Opłynąwszy przylądek, przybije do drugiego stoku góry, a musi przecież być jakiś sposób wdrapania się na nią, chociaż jest tak stroma, że nawet koza z trudnośeią się na niej utrzymać może, a one się chyba skał nie boją.

Nadeszła sobota. Tore cały dzień spędził na dworze. Słońce świeciło, po krzakach i zaroślach wszędzie coś szeleściło, a od czasu do czasu z połonin dolatywał wabiący śpiew pasterek. Siedział właśnie na przyzbie, gdy dzień zapadał, a wzdłuż górskiego wału poczęła się snuć gęsta mgła. Spojrzał w górę: tam była taka cisza. Znów skierował oczy w stronę Husabych zagrody — i odepchnął łódź od brzegu, aby opłynąć przylądek.

Na połoninie Asłauga odpoczywała, ukończywszy dzienną pracę. Przekonana, że Tore tego dnia nie będzie mógł przyjść, natomiast zjawi się tem więcej innych, spuściła psa i poszła, nie mówiąc nikomu dokąd. Usiadła tak, że widziała przed sobą całą dolinę, ale nie mogła długo patrzeć, gdyż mgła podnosiła się w górę, a zresztą wszysto przypominało smutną jej dolę. Zmieniła więc miejsce tak, że miała przed sobą morze. Taki spokój zalewał jej duszę, gdy patrzyła na szeroką wodę!

Przyszła jej ochota śpiewać i obrała melodyę o przeciągłych tonach, a w ciszy nocnej rozlegał się jej śpiew daleko. Rozrzewnił ją własny głos, prześpiewała jeszcze jedną zwrotkę. Wtem przywidziało się jej, jakby ktoś odpowiedział jej śpiewem u stóp góry.

— Co to być może? — pomyślała.

Podeszła nad brzeg stromej przepaści, objęła ramieniem smukłą brzozę, kołyszącą się nad urwiskiem i spojrzała w dół. Lecz nic nie dojrzała.

Przed nią roztaczał się fjord cichy, spokojny, żaden ptak nie bujał nad nim. Wróciła więc na dawne miejsce i znów zaśpiewała. Tym razem była już pewną, że słyszy odpowiedź bliżej niż poprzednio.

— W tem musi coś być! — zawołała, zerwała się i pochyliła nad głębiną.

Teraz dostrzegła u stóp skalistej ściany łódkę, wydającą się, jak muszla maleńka. Spojrzała uważnie i zobaczyła czerwoną czapkę, a pod nią postać, wdrapującą się na prostopadłą niemal skałę.

— Któż to być może? — szepnęła, puszczając się brzozy i odskakując w tył.

Nie śmiała sobie odpowiedzieć, chociaż dobrze wiedziała, kto to był.

Rzuciła się na murawę i oburącz uchwyciła się trawy, jak gdyby to ona musiała się trzymać z całej siły; ale korzonki traw obluźniły się, krzyknęła głośno i jęła błagać Wszechmocnego o pomoc. Przyszło jej jednocześnie na myśl, że ten czyn Torego — to nadużywanie dobroci Boga, więc nie można się spodziewać pomocy.

— Tylko ten raz jedyny! — modliła się i objęła psa, jak gdyby to był Tore, którego chciała trzymać mocno. Tarzała się z nim po ziemi, a czas wydawał się jej nieskończenie długi.

Wtem pies wyrwał się i począł naszczekiwać wesoło w stronę przepaści, wymachując ogonem. Szczekając, wrócił do swej pani, położył jej łapy na kolanach i znowu zwrócił się w stronę fjordu — i oto na samym brzegu przepaści wyłoniła się czerwona czapka i Tore objął ramieniem Asłaugę.

Chwilę nie mógł słowa wypowiedzieć, a to, co wreszcie wyjąkał, także nie było zbyt mądre.

Stary Knut, dowiedziawszy się o całej sprawie, powiedział za to coś bardzo rozsądnego:

— A to zuch chłopiec, wart mojej dziewczyny!

znieść śniadanie, które od dłuższego czasu było zaprowadzone i trwało pół godziny. Robotnicy, widząc na co się zanosi, postanowili za wszelką cenę zamach ze strony Jarry odeprzeć. W tym celu odbyło się w niedzielę dnia 2 bm. poufne zgromadzenie, na którem podjęto odpowiednią uchwałę.

W poniedziałek dnia 3 b. m. owe rozporządzenie miało wejść w życie. Lecz dziwna niespodzianka spotkała Jarrę, gdyż robotnikom ani śniło się, by takie łajdackie rozporządzenie przyjąć do wiadomości. Jarra widząc to, gonił jak oparzony; nie wiedział co począć, albowiem przekonał się, że spotkał się z uporem ze strony robotników, którzy gotowi są stanąć w obronie swoich interesów. Nareszcie zapytał robotników dlaczego nie zastosowali się do jego rozporządzenia? Na to otrzymał odpowiedź, że czują się być pokrzywdzeni owem nowem rozporządzeniem i nie pozwolą sobie narzucić dłuższego czasu pracy o pół godziny. Jarra przybrał minę ugodowca, lecz nie pomogły żadne wykręty, gdyż robotnicy bardzo dobrze rozumieli, do czego zdąża Jarra.

Z kwaśną miną Jarra zmuszony był od swego zamiaru odstąpić.

Dnia 3 bm. miesiąca odbyło się zgromadzenie, na którem omawiano zwycięstwo robotników z fabryki Jarry, jakoteż znaczenie organizacyi zawodowej. Butny wyzyskiwacz poniósł sromotną klęskę, dzięki tylko solidarności robotniczej. Niechaj ten dobry początek będzie zachętą dla robotników z fabryki Jarry.

Tylko przy pomocy silnej organizacyi zawodowej, wszelkie zakusy ze strony Jarry będą robotnicy w możności skutecznie odpierać.

Borysław. W ostatnich czasach objął niejaki Jan Frank kierownictwo warsztatu firmy: Perkius Mac Intosch w Tustanowicach. Ten panicz dla przypodobania się firmie, postępuje z robotnikami brutalnie. Starszych robotników wydala za byle co, by przyjąć nowych za cenę znacznie niższą.

Na potwierdzenie podajemy następujące fakty: Dnia 6 grudnia b. r. Frank wypowiedział na 14 dni z góry miejsce robotnikowi Tokarzowi. Tokarz zarzął się rozglądać i wkrótce znalazł pracę w innej firmie, ale z natychmiastowem objęciem. Na 3-ci dzień po wypowiedzeniu, zgłosił się tedy w kancelaryi i zażądał wypłaty i wydania książki robotniczej dla oddania tamtej firmie. Na to otrzymał od p. F. odpowiedź: „stul pysk, smarkaczu! wynieś mi się z kancelaryi“ itp. poczem posłał po ludzi do kuźni, by go wyrzucili. Robotnicy nie posłuchali go. Wówczas sam pobiegł do kuźni i literalnie ciągnął ich za ręce, by poszli wyrzucić Tokarza z kancelaryi. Robotnicy odmówili i za to trzech z nich otrzymało 14-kę.

Sanok. Od półtora już roku kierownictwo oddziału pierwszego w tutejszej fabryce wagonów powierzono p. Kazubskiemu, który każe szumnie tytułować się „inżynierem“. Stosunki w tym oddziele nie byłyby najgorsze, gdyby nie zbytnia gorliwość Kozubskiego, który coraz bardziej zaczyna postępować na wzór rosyjskiego stupajki. P. Kazubski specyalną opieką otacza warsztat tokarski i czujnem okiem śledzi, by żaden z robotników nie spóźnił się ani o minutę.

W ostatnich czasach zdarzyło się kilkakrotnie, że p. Kazubski posunął się aż do tego, że kazał wcześniej trąbić i sam, jak portyer, stanął przy bramie, napominając ludzi, by się nie spóźniali.

Niedawno temu jeden z tokarzy przyszedł do fabryki i nim się rozebrał, udał się zaraz na ustęp, p. Kazubski oczekiwał już w warsztacie i gdy robotnik ten powrócił, urządził mu zaraz na wstępie awanturę, że się spóźnia, chociaż robotnik ten przyszedł zupełnie na czas. Według regulaminu fabrycznego wolno się spóźnić 5 minut, niech więc p. Kazubski pamięta o tem i swej gorliwości nie posuwa za daleko. Kiedy jednak robotnicy godzinami całemi nieraz muszą czekać, bo maszyna stoi, co zwłaszcza w ostatnich czasach bardzo często miało miejsce, to wtedy p. Kazubskiego niema i nie troszczy on się o to, że robotnicy muszą tracić swój drogi czas.

Jedną z pierwszych „reform“ Kazubskiego był zakaz mycia rąk przed trąbieniem, co również jest tylko szykaną, nieznaną w innych oddziałach.

Obok tej gorliwości, p. Kazubski jednak i tak dla fabryki nie jest szczęśliwym nabytkiem. Jako kierownik oddziału akorduje on robotę, ale tak nieudolnie i bez znajomości rzeczy, że często na robotę, która warta co najmniej 1 kor., wyznacza on akord 40 hal. Gdy robotnik uda się z tem do majstra, majster odwołuje się na kierownika, bez którego nie może zmieniać ustanowionych przezeń akordów. Trzeba szukać dopiero kierownika i ten wprost oświadcza, że on nie jest fachowcem i może się pomylić, woła dopiero majstra, a na tem niepotrzebnem szukaniu i łażeniu traci czas robotnik, który wedle umowy i tak musi otrzymać przy robocie akordowej 25% ponad lon. Dziwić się jednak należy, dlaczego p. Kazubski, skoro sam przyznaje się, że nie zna się na robocie, akorduje ceny. Jeżeli kierownik się na tem nie zna, to jest majster i niech odrazu spyta się majstra, a nie naraża robotników i fabryki na stratę czasu.

Pan Kazubski nie zaprzestanie swej gorliwości w pilnowaniu robotników, a niech raczej zajmie się sobą i stara się poznać na robocie, o której nie ma pojęcia, gdyż inaczej bardzo łatwo może doczekać się losu, jaki swego czasu zgotowali robotnicy inżynierowi Balzowi. Zorganizowani robotnicy nie pozwolą się szykanować i znajdą dość sposobów do swej obrony.

Przy sposobności chcemy sprostować, że wieczór dla uczczenia pamięci Juliusza Słowackiego, który, jak doniosły pisma burżuazyjne, miał urządzić p. Kazubski, urządzili sami robotnicy, zwłaszcza tow. Lewanowicz.

Witkowice. Tegoroczne święta były dla nas, robotników, o wiele cięższe, niż poprzednie. Przesilenie ekonomiczne, które regularnie następuje po każdej wysokiej konjunkturze w ustroju kapitalistycznej produkcyi, szerzy się u nas coraz bardziej, dając się zwłaszcza boleśnie odczuć w czasie zimowym.

Prawie przed samemi świętami w a p r e t u r z e w s t a l o w n i zostało ogłoszonem, że wszyscy robotnicy maszynowi, pracujący przy obrabianiu metalu, mają ś w i ą t e c z n y u r l o p od 23 grudnia do 3 stycznia. Trzeba dodać, że robotnicy ci, między którymi większość jest żonatych, już od kilku miesięcy pracowali tylko jeden tydzień a drugi mieli wolny. Jeżeli jest jakiś większy kawał k pracy, to się napędza robotników i tłucze się w dzień i noc, jak gdyby był straszny nawał pracy, a potem znów odsyła się robotników do domu. Na tem zyskują tylko kapitaliści, bo naganiają robotników, którzy pracują z wytężonemi siłami, żeby coś przecie zarobić, a potem przy wypłacie to otrzymują ledwie połowę należącej się im płacy.

Tak postępują z nami, ponieważ większość robotników nie dba o organizacyę zawodową i nie myśli o walce, starając się swój byt polepszyć środkami niegodnemi honoru robotnika. Zamiast starać się, żeby wszyscy mieli więcej, to jeżeli jeden ma jaki lepszy zarobek, to mu go już drugi zazdrości, lecz nie zazdrości kapitalistom-wyzyskiwaczom.

To samo urlopowanie mamy i w innych oddziałach. Żony robotników załamują ręce i pytają, jak to będzie dalej. Lecz dawniej, kiedy mąż chciał iść na zgromadzenie, to pierwsze kobiety mu tego broniły. Teraz przedsiębiorcy postępują sobie dowolnie z robotnikami, bo dlaczegoby nie mieli tak postępować, kiedy robotnicy sami na to pozwalają.

Tysiące robotników w ciągu ostatniego roku poszło stąd z powodu braku pracy, tak, że kiedy dawniej liczono przeszło s i e d m n a ś c i e tysięcy zatrudnionych robotników, to obecnie pracuje zaledwie t r z y n a ś c i e tysięcy.

Pomimo tak niepomyślnej konjunktury mieli urzędnicy i naganiacze hutniczy o wiele weselsze święta, niż ciężko pracujący robotnicy. R o b o t n i c y o t r z y m a l i p r z y m u s o w e u r l o p y; n a g a n i a c z e i u r z ę d n i c y s u t e s u b w e n c y e. Każdy najmniejszy naganiacz hutniczy otrzymał na „drzewko“ kilkaset koron a każdy urzędnik kilka tysięcy, a szefowie oddziałów po kilkadziesiąt tysięcy. Była to nagroda za to, że cały rok „oszczędzili“. Lecz czy też w hutach witkowickich może być mowa o systematycznem i umiejętnem oszczędzaniu? Oszczędzać w Witkowicach — to znaczy obdzierać robotników z zarobków. To u nas bardzo dobrze idzie, ponieważ przeważnie pracuje się na akord. Przed rozpoczęciem pracy robotnik nigdy nie wie, ile ma od jakiego kawałka, aż dopiero po jej ukończeniu wie, że został oszukanym, lecz musi być cicho z obawy, żeby nie utracił pracy lub nie był szykanowany.

Temi to pieniądzmi dzielą się po „chrześcijańsku“ nasi panowie. Dzielą się pod imieniem „Dzieciątka“ na Boże Narodzenie. Pod imieniem Tego, który kazał „głodnych nakarmić a nagich przyodziać“, — a oni głodnych i nagich obdzierają a bogaczy poją i sycą. Chrystus wzgardził pałacami bogaczy i biskupów ponieważ tam mieszkała nikczemność a obrał sobie stajnię i nierozumne zwierzątka.

I naprawdę, gdyby miał dziś wybierać, toby zaiste nie poszedł do kościoła w Witkowicach, zbudowanego za pieniądze żydowskich wyzyskiwaczy, zdarte na robotnikach.

Dla nas święta Bożego Narodzenia nastąpią wówczas, kiedy zniknie wyzysk z powierzchni ziemi i będziemy potem obchodzili Nowy Rok okresu Nowej Ery — na gruzach starego porządku.

Bo jesteśmy pewni, że i wyzysk przeminie. Starajmy się, żeby już raz położyć koniec bezkarnej swawoli wyzysku w hutach witkowickich przy pomocy naszych organizacyj, które bronią interesów klasy pracującej. Dobrodziejstw i zakładów humanitarnych dyr. S c h u s t r a już mamy poddostatkiem.

Sprawy techniczne.

Ogólne przepisy bezpieczeństwa dla instalacyi elektrycznych o silnym prądzie.

1. C h a r a k t e r y s t y k a n a o g ó ł.

250—1000 V. Izolacya. Jako izolacyę należy uważać włókniste lub gąbkowate materyały, nasycone odpowiednio masą izolacyjną, oraz niehygroskopijne ciała stałe. Powyższe materyały tworzą dostateczną izolacyę, jeżeli się je zastosuje w warstwach odpowiedniej grubości, jeżeli nie zostaną przebite przy napięciu przewyższającem napięcie normalne o 1000 volt, i przy temperaturze wynikłej z działania instalacyi.

Ponad 1000 V. Izolacya dla wyższego, jak 1000 V. napięcia, musi swoją warstwą cztery razy grubiej na przewodach być powleczoną. Łupek szyfrowy, drzewo i fiber mogą być tylko jako konstrukcyjne materyały używane, nie zaś jako izolacye. Materyał izolacyjny musi być odpowiednio i w należytych wymiarach przygotowany i użyty, żeby w normalnych warunkach nie dawało się zauważyć ujścia prądu po powierzchni jego

b) **250—1000 V.** P o ł ą c z e n i e z z i e m i ą. Należy w ten sposób łączyć przedmioty z ziemią elektrycznie, żeby między niemi a ziemią nie powstało napięcie niebezpieczeństwem grożące osobie, stojącej na powierzchni nieizolowanej.

c) **Wolne przewody.** Pod przewodami wolnemi należy rozumieć te przewody, które są wiedzione na izolatorach nazewnątrz budynku, a nie posiadające powłoki metalowej ani ochronnego okrycia.

d) **Przewody izolowane.** Przewodami izolowanemi można tylko takie uważać, które w ciągu jednej godziny, po 24-godzinnem moczeniu w wodzie wytrzymują większe napięcie od normalnego o 1000 Volt.

Ponad 1000 V. Przewody izolowane po 24-godzinnem moczeniu w wodzie muszą wytrzymać w ciągu jednej godziny: przy normalnem napięciu, nie przekraczającem 3000 Volt — po-

dwójne napięcie, a przy wyższem napięciu — napięcie o 300 Volt większe od normalnego.

250—1000 V. Ogniotrwały przedmiot. Jako przedmiot ogniotrwały należy uważać taki, który nie daje się zapalić lub po zapaleniu nie pali się sam przez się.

f) **Ponad 1000 V.** Przewody z powłoką metalową, nazwiemy przewodami izolowanemi i muszą one być przeciągnięte przez rury metalowe, albo przez rury powleczone płaszczem metalowym. *T.*

Rozmaitości.

Umowy zbiorowe wolne od stempla. Niezmordowana nigdy w wyszukiwaniu nowych źródeł dochodu austryacka dyrekcya skarbu, w kilku wypadkach starała się ustawę o należytości stemplowej, rozszerzyć również na zawierane umowy zbiorowe. Rząd, który dotychczas nie zrobił nic, by tej nowej formie umowy o pracę, nadać moc obowiązującą, uznał jedynie za stosowne wyciągnąć z nich korzyść materyalną dla siebie! W tej sprawie posłowie tow. Beer i Seitz zwrócili się z przedstawieniem do ministra skarbu, by spowodować do zaprzestania tego rodzaju postępowania, które stoi w rażącej sprzeczności tak z całym duchem ustawy o należytości stemplowej, jakoteż z najprostszemi zasadami polityki socyalnej. Na interwencyę swą otrzymał tow. Beer następujące rozstrzygnięcie:

Zarządzone przez dyrekcyę skarbu nałożenie podatku stemplowego na „robotnicze umowy zbiorowe“ nie we wszystkich punktach odpowiada zapatrywaniom prawnym pod tym względem ministerstwa skarbu.

Wobec tego ministerstwo w najbliższym czasie ogłosi w swym dzienniku rozporządzeń następujący dodatek do ustawy o należytościach:

Umowy, które na podstawie § 114 noweli przemysłowej z dnia 5 lutego 1907 zawarte zostają pomiędzy stowarzyszeniem przemysłowem majstrów a zgromadzeniem czeladników, odnośnie od początku i końca dziennego czasu pracy robotników, do pauz w pracy i terminu wypowiedzenia, nie tworzą podstawy do wymiaru należytości po myśli § 1 A. ustawy o należytościach. Również owe umowy, które zawarte zostają między wolnemi organizacyami pracodawców i pracobiorców, mające znaczenie tylko dla tych organizacyj i odnoszące się do uregulowania spraw, przekazanych w § 114 zastosowanej ustawy przemysłowej stowarzyszeniom przemysłowym, nie tworzą podstawy do zastosowania ustawy o należytościach.

W ten sposób rozstrzygnięciem ministeryalnem stwierdzonem zostało, że wszelkie zawierane umowy zbiorowe nie podlegają ustawie o należytościach, a więc nie potrzebują być opatrzone stemplem.

Udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa. Dzienniki paryskie donoszą, że prezes ministrów francuskich Briand wypracował bardzo śmiały projekt reformy społecznej. Chodzi o dopuszczenie robotników do udziału w zyskach wszystkich koncesyonowanych przez państwo przedsiębiorstw przemysłowych i do udziału w administracyi tychże.

Projekt Brianda ma pono wszelkie widoki zwycięstwa w gabinecie i w Izbie. Oprócz Brianda popierać go będą ministrowie (byli socyalni demokraci) Millerand i Viviani.

Według projektu tego wysokość udziału w zyskach przedsiębiorstwa zależeć będzie od wysokości płacy. Z czystych zysków robotnicy otrzymają 60 proc., urzędnicy 12 proc., kapitaliści 28 proc.

Gdyby projekt Brianda miał być przyjęty, byłoby to oczywiście wielkim przewrotem w stosunkach ekonomicznych i społecznych całego państwa. Nasuwają się jednak różne wątpliwości. Przypuśćmy np., że fabryka, zatrudniająca 1000 robotników, wykazuje 100.000 fr. czystego dochodu w bilansie rocznym. Z sumy tej 60.000 otrzymają robotnicy, 12.000 urzędnicy, 28.000 właściciele. Każdy robotnik zyska tedy około 60 fr. i każdy urzędnik kilkaset, ale pytanie, czy wobec niskich procentów, jakie zdobędą właściciele od kapitałów, włożonych w przedsiębiorstwo, nie nastąpi niebawem gromadna ucieczka tych kapitałów. Licho rentująca się fabryka przestanie być interesem dla kapitalisty.

Prasa francuska stwierdza ze zdziwieniem, iż organizacye wielkiego przemysłu przyjęły projekt ten dość życzliwie, ba, nawet wzywają rząd, by projekt ten wprowadził co rychlej w życie w drodze ustawodawczej. Natomiast związki zawodowe robotników wobec projektu tego okazują pewną rezerwę, zastrzegając sobie dokładne przestudyowanie i omówienie w związkach zawodowych.

Nowela do ustawy koalicyjnej. Organ dolnoaustryackiego związku przemysłowców podaje w swym ostatnim numerze projekt ustawy, który ma być wniesiony, jako nowela do ustawy koalicyjnej. Przedewszystkiem każdego zastanowić musi fakt, że przedłożenia rządowe ustaw, ukazują się najpierw w prywatnych organach przedsiębiorców. Pozwala to przypuszczać, że przedsiębiorcy nasi mają możność wglądania w najtajniejsze sprawy rządu, inaczej bowiem trudnoby było wytłomaczyć sobie fakt ukazania się projektowanej noweli w piśmie przemysłowców.

Zamierzone zmiany dotychczasowej ustawy o koalicyi, które mają wejść w życie wraz z nową ustawą karną, brzmią dosłownie następująco:

„§§ 3 i 4 ustawy z 7 kwietnia 1870 (ustawa o koalicyi), które zawierają osobne postanowienia co do zmów robotników i przedsiębiorców celem wymuszenia warunków pracy i przemysłowców, celem podwyższenia cen towaru z niekorzyścią dla publiczności, mają brzmieć: § 3. Kto robotnika lub przedsiębiorcę czynnie znieważa, znieważeniem grozi lub używa wobec niego innego środka zastraszenia, by przeszkodzić mu w wykonaniu wolnego postanowienia, by dać pracę lub pracę podjąć, ukaranym zostanie przez sąd aresztem do 3 miesięcy lub grzywną do 1000 koron.

§ 4. Zawarte w § 2 postanowienia mają również zastosowanie do zmów przemysłowców, mających na celu podniesienie cen towaru, pracy lub jej wydajności ze szkodą dla publiczności. Kto przemysłowca czynnie znieważy, znieważeniem grozi lub używa przeciw niemu innego jakiegoś środka zastraszenia, by go skłonić do przyłączenia się do takiej zmowy lub do wytrwania w niej, zostanie przez sąd ukarany aresztem do trzech miesięcy lub grzywną do 1000 kor.“.

W ten sposób przedłożenie rządowe bardzo prosto i łatwo załatwia się z całą reformą ustawy koalicyjnej. Gdy bowiem porówna się obecnie obowiązującą ustawę z projektowaną nowelą, to na pierwszy rzut oka ma się wrażenie, że chodzi tu tylko o nic nie znaczącą zmianę. Przy bliższem rozpatrzeniu widać jednak, że wrażenie to jest mylne i że rządu i jego przedłożeń należy się również i w edy obawiać, gdy pozornie czyni on coś na korzyść robotników. Już dlatego należy mieć wielką nieufność do całego tego przedłożenia, że znowu stawia ono na równi zmowy robotników ze zmowami przedsiębiorców i że pomiędzy podwyżką płac, a podniesieniem cen towarów nie robiono żadnej różnicy. Jasnem jest, że te wszystkie środki karne, przewidziane w ustawie, daleko częściej stosowane będą przeciw robotnikom, aniżeli przeciw przedsiębiorcom, pomijając już to, że władze i sądy w praktyce ustawę tę stosować będą na niekorzyść robotników. Noweli, która w obecnym stanie nic nie poprawia, a raczej wiele może jeszcze zepsuć, robotnicy przyjąć nie mogą.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń** („**Alfa Separator**“, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Krasna** (firma **Bcer**, fabryka maszyn); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** (wszystkie warsztaty); **Erzebetfalva** obok Budapesztu (Węgierska fabryka broni i maszyn.

Blacharze: Zsolna (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) (wszystkie warsztaty).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky**, XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze: Serajewo (Bośnia) (wszystkie warsztaty).

Ślusarze meblowi: Szabadka (Węgry).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**), — **Budapeszt (fabryka broni).**

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).

Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); Mürzzuschlag (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Przybram** (firma Br. **Ungerman**); **Neisse** (firma **Rettig i S-ka**).

Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik**).

Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);

Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Robotnicy kos: Kalk i Schiebusch (prowincye nadreńskie.

KONKURS.

W austryackim Związku metalowców jest do obsadzenia

posada redaktora

polskiego pisma zawodowego (Metalowca). Ubiegający się o nią muszą w piśmie i słowie zupełnie biegle władać językiem polskim i niemieckim. Prócz tego wymaganem jest uzdolnienie do prowadzenia czynności agitatorskiej w obu językach i znajomość buchalteryi.

Płaca początkowa wynosi 160 kor. miesięcznie i po trzech miesiącach zadawalniającej pracy może nastąpić stabilizacya.

Zorganizowani robotnicy metalurgiczni lub towarzysze, którzy na podobnej lub takiej samej posadzie już pracowali, mają pierwszeństwo.

Ubiegający się zechcą swe podania w języku niemieckim i polskim wnieść najpóźniej do dnia 20 stycznia 1910 r. do sekretaryatu Związku — Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Franciszek Domes, sekretarz. *Ludwik Exner*, przewodniczący.

Właściciel: **Franciszek Domes.** Wydawca: **Ludwik Exner.** Odpowiedzialny redaktor: **Wilhelm Topinek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.